Młody Polak

Nr 2. Luty 1938. Rok XVIII.

Pismo miesięczne

Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Tarnowie

Redakcja i Administracja:
TARNÓW, UL. FOCHA L. 16.
Telefon Nr 301. — PKO. Kraków 401.068.

Prenumerata roczna 1·50 zł.

Dokąd zajdziemy?

W dniach od 1 do 8 lutego odbywał się w całej Polsce Tydzień Trzeźwości. Zwrócił on uwagę społeczeństwa na niezmiernie ważne zagadnienie alkoholizmu. Niebezpieczeństwo jego jest większe, niż się to ogólnie przypuszcza. Coraz to częściej spotykamy się z powiedzeniem, że dawniej ludzie pili, a teraz już nie piją, bo nie mają za co.

Uspakajamy się tym twierdzeniem nie wiedząc, że twierdzenie to jest z gruntu fałszywe, że stoimy przed nową falą alkoholizmu, która grozi najstraszniejszymi skutkami społecznymi, gospodarczymi, moralnymi.

Pijaństwo wcale nie osłabło, ale wzrasta!

Kiedy w roku 1932 wypito w Polsce 23 miliony litrów spirytusu — to w roku 1936 wypito go 35 milionów litrów. Nowszych statystyk nie mamy.

Obliczenia wykazują, że rocznie przepija się w Polsce miliard zł. Od czasu odzyskania niepodle-~~głości przepito w Polsce 20 miliardów zł.~~

Kiedy się zważy że że budżet państwowy wynosi niewiele więcej nad dwa miliardy zł., trzeba stwierdzić, że Polacy przepijają rocznie sumę, wynoszcą połowę wszystkich wydatków państwowych, a więc wydatków na wojsko, oświatę, inwestycje, aparat urzędniczy i t. d.

Za dwadzieścia lat niepodległości zaoszczędzili wszyscy Polacy 1 miliard 300 milionów zł,, a przepili 20 miliardów zł.!

Pomyślmy, ile za te dwadzieścia miliardów zł. mogłoby powstać fabryk, warsztatów, zakładów przemysłowych, sklepów, ile możnaby pobudować domów, dróg, torów kolejowych! Jakże inaczej wyglądałaby Polska, gdyby nie ta straszna plaga pijaństwa.

Kapitały zbierają, oszczędzają, otwierają nowe przedsiębiorstwa ludzie obcy nam narodowością i religią, najczęście żydzi — a my? My, niestety, wszystko co mamy... przepijamy.

Statystyka mówi, że w Polsce wypada na jednego człowieka 33 zł. oszczędności. W małej Czechosłowacji wypada 80 zł., w Austrii 150 zł., w Niemczech 741 zł., w Belgii 1884 zł., a w Anglii 7982 zł. Jakże nisko stoimy pod względem majątkowym w porównaniu z obcymi państwami. Gdybyśmy nie przepili owych 20 miliardów zł., dorównywalibyśmy już Niemcom w naszych oszczędnościach.

A czy jest jaka nadzieja poprawy na przyszłość? Chyba wtedy, jeżeli wszyscy, a zwłaszcza młodzi zrozumieją wielkie niebezpieczeństwo, jakie nam grozi ze strony alkoholizmu i rozpoczną pracę nad jego usunięciem.

Smutek, radość, szczęście, nieszczęście, chrzciny, wesele, pogrzeb — wszystko się u nas obchodzi przy użyciu napojów alkoholowych. Maleńkie dzieci już się zaprawia do przyszłego pijaństwa i truje.

Trzeba z tymi zwyczajami walczyć! Trzeba zwłaszcza budzić sumienie młodzieży!

Przed nami stoi twarde życie, twardsze niż stało przed naszymi rodzicami.

My musimy unowocześnić rolnictwo i podnieść je na najwyższy szczyt, a tego nie da się zrobić bez oświaty i pieniędzy.

My mamy spolszczyć handel, rzemiosło, przemysł — jeżeli tego nie zrobimy, biada nam i biada Polsce; a znowu nie dokonamy tego bez pieniędzy.

My musimy podnieść moralność osobistego i zbiorowego życia, a tego nie dokonamy, jeżeli w społeczeństwie rozpowszechniony będzie alkoholizm, ten największy wróg moralności.

Do przeprowadzenia tych wielkich naszych zadań musimy zebrać odpowiednie kapitały drogą

jak najdalej posuniętej oszczędności i wychować typ nowego, oświeconego i moralnego człowieka. Bez odpowiednich środków w rękach odpowiednich ludzi, nasze najpiękniejsze hasła staną się mrzonkami nieziszczalnymi.

Gdybyśmy rokrocznie przepijany miliard złotych obrócili na tworzenie polskich placówek przemysłowych i handlowych, sprawa żydowska byłaby już w wielkiej mierze załatwioną, uprzemysłowienie i gospodarcze podniesienie kraju byłoby już rzeczywistością.

A my tymczasem zdobywamy się na akty rozpaczy, na bicie szyb i... na zatruwanie „robaka" naszej nędzy... alkoholem!

— — — — — — — — — —

Nie chcę wysnuwać z tych rozważań wniosków. Powtórzę tylko pytanie, które postawiłem w tytule artykułu:

Dokąd zajdziemy? Dokąd zajdziemy, jeżeli tak będzie dalej? Jeżeli będziemy przepijać rokrocznie miliard złotych?

Co będzie z naszą, młodych, przyszłością?

Myślę, że każdy potrafi wnioski i postanowienia sam wysnuć!

Nowe pokolenie, które my stanowimy, nie może iść dalej tą drogą, którą szły pokolenia poprzednie.

Alkohol to jeden z naszych największych wrogów! Walka z nim na każdym kroku — to jeden z naszych istotnych obowiązków.

Jeżeli chcemy lepszej przyszłości naszej i lepszej przyszłości Ojczyzny, musimy się tej walki podjąć!

S. G.

Zawieje

Przez wierzchy gór, w zimowy czas,
Przez zakrzewione dziko knieje,
Przez młodych brzóz bezlistny las
Śniegowe prą zawieje...
Gną się konary, trzeszczą pnie
Padają nagich drzew korony,
Ku strzechom ludzkim chyłkiem mknie
Zwierz z boru wypłoszony...
Długim szeregiem ciemnych pni
Las młodych dębów twardo stoi,
Choć wicher srogi wokół grzmi,
Im bać się nie przystoi...
Bo mocne są jak głazu cios,
Jak granitowej turni zręby,
Więc chociaż burzę niesie los,
Ostoją się jej dęby...

— — — — — — — — — —

I nam w szeregi K. S. M.
Czerwone gwiżdżą dziś zawieje,
Walka się toczy nocą dniem,
Choć krew się w niej nie leje...
Lecz murem stać! Niech orkan dmie!
Baczność! Do góry podnieść głowy!
Nie zmogą nas zawieji dnie,
Bo hardzi my, jak las dębowy...
Bo w naszych żyłach razem z krwią,
Najświętsze płyną ideały...
Zwycięstwo tuż, gdy z nami są —
Tak Krzyż, jak Orzeł Biały!

Bartek z nad Biały.

Syn Marnotrawny

Siedziało ich czterech w knajpie u Majera Sztajna, a Józek między nimi, jako główny bohater, bo imieniny sprawiał przecie. Butelki „czystej" wypróżniały się zwolna jedna za drugą, a w miarę tego oczy siedzących dziwnego ognia nabierały, a na twarzach rozpalały się coraz mocniej żywe, czerwone kolory.

Nie pierwszy wieczór Józek spędzał w ten sposób. Odkąd tylko parę groszy zarabiać począł, stał się częstym gościem w sztajnowej knajpie. Zasmakował w gorzałce od pierwszego razu, kiedy się upił u Macieja Podskuby, jak młody Podskuba do wojska miał odjeżdżać. Odchorował trochę ten wieczór, to prawda, ale pokazał, że potrafi dotrzymać starszym towarzystwa i pałę zalać tęgo, jak należy.

Drugi raz, na chrzcinach u Bartka Dziury, poszło mu dużo łatwiej, a za trzecim razem, na weselu Franka Kutypioka z Weronką od Jarzęby, zdał już egzamin na pijaka. Poźniej począł tęsknić za wódką. Bez niej nie miał humoru, nie był zdolny nic pomyśleć, nic zrobić, stronił od ludzi, stał się zły i opryskliwy. Po gorzałce natomiast ożywiał się nabierał rubaszności, śmiał się, dowcipkował, zaczepiał i odczuwał, według swego twierdzenia, prawdziwą „radość życia".

Dziś już szedł trzeci rok tego przymierza Józka z kieliszkiem. Jest czeladnikiem stolarskim, zarabia pieniądze, więc też stawia, płaci i pije. Ot i teraz właśnie stawia jeszcze jedną flaszkę. Jeden z kompanów z oślinioną brodą i wytrzeszczonymi oczyma powstał z zamiarem odejścia.

— Walek siadej! — huknął Józek. — Pij, kiej stawiom!

— Skoro juz nimoge — bronił się Walek, który świeżo dopiero praktykował u Józka na pijaka.

— Walek, godom ci po dobremu... pij!

— Kiej nie zdole, Józuś, prowdę ci godom, ze juz więcy nie zdole.

— Co sie cudujes?! Aleś dziod! Waleeek — jo staaawiom — to musis pić musooowo, rozumiiis?!

— A jo nie bede, cóz mi zrobis?

— Co ode mnie nie bedzies? — hunął Józek, waląc równocześnie Walka w kark. — Do mnie sie bedzies ochwiarowoł?! Musis pić, moja funda dzisio!...

— Skoro mi źleee...

Józek chwycił go za kark i posadził na ławie. Pomogli mu inni... Poszły świeże kieliszki.

Rozeszli się koło północy, niewiele wiedząc o Boskim świecie. Józek i dwaj starsi jego towarzysze zawlekli się jako tako na czworakach każdy do swojej chałupy, tylko z biednym Walkiem było go-

Rozmowa jakich wiele...

Druh Wawrzek Napieracz idzie na zbiórkę zespołu Przysposobienia Rolniczego. Jest chłodno. Wsunął więc ręce w kieszenie kurtki, a szyję w ramiona, przyspieszając kroku. Mimo mrozu nie traci ochoty. Wie, że musi tam być, bo od niego dziś dużo zależy. Ma pogadankę, a może którego z druhów braknie, gdyby i on się nie stawił, kto wie, czyby się kółko, które on z takim trudem stworzył, nie rozsypało?

Druh Napieracz jest druhem z przekonania.

Dba o rozwój swego Oddziału, regularnie płaci składki, pobiera gazetkę, której jest pilnym czytelnikiem, a przy tym kocha bardzo pracę zawodową, rolniczą. Od czasu przystąpienia do sekcji P. R. coraz gorliwiej pracuje w ojcowskim gospodarstwie, a system lepszej gospodarki przyniósł mu już niejedną korzyść.

Przykro mu jednak, że ta praca tak mało zrozumienia znajduje u kolegów — nawet druhów — którzy lekkomyślnie pojmują swoje obowiązki. Jakże mało zależy im na przyszłości?

Nagle mocne klapnięcie ręką między ramiona zbudziło Wawrzka z tych szarych rozmyślań. Wyprostował się nagle i odwrócił głowę.

— Gdzie idziesz baranku? Do takich jak ty baranków dać się ogłupiać i bałamucić księżym pachołkom? Trzymaj z nami, a będziesz człowiekiem!

To w ten sposób witał go Felek Wywijas, jego dawny znajomy.

W duszy Wawrzka pod wpływem tych słów i zaczepki zakipiało jak w garnku pod pokrywką. Siłą woli i skurczem mięśni powstrzymał wybuch, ale za „baranka" i posadzenie o ogłupianie się postanowił dać Felkowi doraźna odprawę i zuchwalca upokorzyć.

— Słuchaj, przezwałeś mię barankiem, otóż wiedz wilku, żeś trafił na baranka, co nie da ci się zagryźć!

— Mam iść z tobą? Nie! Honor mi nie pozwala! Jesteś głupi i ślepy!

— Umiesz pałą wywijać, krzyczysz głośno, zaczepiasz spokojnych ludzi, za własne pieniądze trujesz się gorzałką i nędzną machorką, rujnujesz zdrowie i uczciwość. Co mi z twojego towarzystwa?

— Mówisz jak kaznodzieja, pozna cię każdy, żeś z katolickiego stowarzyszenia, a jako chłop powinieneś należeć o chłopskiej organizacji, albo do żadnej! Jak ja!

— A powiedz, do jakiej ja organizacji należę? Czy nie do chłopskiej? Jest nas czterdziestu, ilu jest między nami synów pańskich — ani jednego. Sami chłopscy synowie i to małorolni.

— Z księżmi pracujecie, a ksiądz ma pilnować kościoła, nie stowarzyszeń!

— Prawda, trzymamy z księżmi i razem pracujemy, ale nie dla księży, lecz dla siebie i dla wsi. Ci księża to też chłopi, wyszli z chat, osiedli wśród

---

rzej. Taczając się uszedł z trudem kilkanaście kroków za karczmę, wreszcie potknął się na jakimś kamieniu i runął jak długi w mokry obornik przy stajni Wincentego Pokrzywy. Znalazł go tam nad ranem Wincenty, jak koniom szedł rzucić siana i wpół przytomnego zaciągnął do domu.

— Ale cie tyz to spili, bidocku, spili, kieby nieprzymirzając to prosie — mruczał sapiąc i poprawiając sobie zwisającego Walka pod pachą.

— — — — — — — — — —

Kobiety ze świecami w rękach poklękały pobożnie koło drzwi, stary Migała drążek u fury biegł podtrzymać, bo właśnie przyjechał ksiądz z Panem Bogiem do śmiertelnie chorego Walka.

Odkąd go Pokrzywa odprowadził spod swojej stajni, nie ruszył się Walek z posłania. Kolki go chwyciły straszne na oba boki tak, że ani oddechu w piersi mu nie puszczało, a równocześnie ziąb i gorąc okrutny targać nim zaczęły naprzemian.

Migalina z początku myślała, że to przejdzie, jak przyszło, leczyła go trochę domowymi środkami, ale nic nie pomagało.

Rada w radę wreszcie wczoraj ułożyli go na furze, okryli pierzynami i zawieźli do miasta do doktora.

Opukał biedaka, obsłuchał, głową pokiwał i księdza kazał przyprawić. Obustronne, ciężkie zapalenie płuc, a przy tym serce tak osłabione, że nie podoła walce z chorobą.

Nawet kartki do apteki nie przepisał.

Odwieźli go do domu i zawołali Piotra Kalitę, żeby go ziołami obłożył. Kalicina spaliła uroki, postawiła mu pijawki za uchem, naparzyła mu lawendowej herbaty — nic nie pomagało.

Walek jęczał głucho, nie jadł nic, jeno zimnej wody napierał się gwałtownie.

Dziś przyjechał ksidz proboszcz z Wiatykiem.

Między zebranymi licznie z tej okazji sąsiadami, jeden szczególną na siebie zwracał uwagę. Był to Józek od Śliwy, niedawny solenizant, który w knajpie u Majera gorzałkę stawiał i Walka przymuszał do picia. Stał teraz oparty o ul w ogrodzie, włosy miał rozwiane, oczy błędnie patrzące przed siebie, a gdy ksiądz przyjechał, osunął się bezwiednie na kolana i głowę oparł o płot.

Serce waliło mu jak młot kowalski, głowę myśli dręczyły okrutne:

— Przez niego tu dziś tyle ludzi — przez niego ksiądz musiał przyjechać — przez niego Migały tak desperują — przez niego Walek umiera — wszystko przez niego. — Poczuł się nie tylko sprawcą tego nieszczęścia, ale w ogóle złoczyńcą i łotrem skończonym.

Całe pasmo jego pijackiego żywota stanęło mu żywo przed oczyma, od samego początku, od pierwszej pohulanki u Podskuby aż do nieszczęsnych

ludu i razem z ludem pracują w kółkach rolniczych i innych organizacjach wiejskich. Gdybyśmy odrzucili pomoc księdza, to z taką samą słusznością powinniśmy odwrócić się od nauczycieli, naszych akademików i tych wszystkich z inteligencji, którzy pracują wśród ludu i dla ludu. Ty się masz za chłopa, a tyś tymczasem gorszym od niejednego wroga wsi, bo ją od wewnątrz rozsadzasz. Jesteś pniakiem, na którym każdy się potyka, — czas był by już go wykopać, a wsadzić w jego miejsce pożyteczne drzewko. Oj, nie chłopski to syn, co nie dźwiga wsi, a drugim w pracy przeszkadza, a jeżeli chłopski, to podły lub głupi.

Odetchnął Wawrzek głęboko i zamilkł. Zmęczyło go i zdenerwowało to, co z takim przekonaniem, jednym tchem, ze siebie wyrzucił. Ból targnął jego piersią na myśl, że takiej jak Felek młodzieży jest dużo.

— Co będzie z przyszłością wsi, gdy ci się nie zbudzą?...

Milczenie przerwał pierwszy Felek.

— Cóż chcesz ode mnie? — zapytał zmieszany.

— Chodź razem z nami pracować dla dobra naszej wioski — odparł szczerze Wawrzek.

— Wierz mi, że i ja chciałbym coś zrobić dla naszej miłej wioski i nauczyć się czegoś, lecz rozumiesz, jak mi tam głupio iść i spotkać się jeszcze z księdzem. Kiedy tu było Koło, które pan nauczyciel prowadził, należałem, ale to była organizacja! Co miesiąc wycieczki z dziewczętami, była muzyka, piwo, papierosy — to się człowiek i nażarł i okurzył i wyhulał, religii żadnej nie było. Do takiej organizacji jeszcze bym się zapisał.

— A gdzież podziała się ta wasza wesoła organizacja? Sami ją rozbiliście! Biliście się na zabawach, uwodziliście dziewczęta, starzy na was powstali, brakło pieniędzy na zabawy i Koło umarło, nawet pogrzebu-ście mu honorowego nie sprawili.

— Boisz się religii? Pewnie jej nie rozumiesz! Religia to stosunek do Boga, Objawienia, przykazań, Kościoła. Ona jest fundamentem całego życia. Nawet partie polityczne mają swoje Kredo. Socjalizm i komunizm są bezbożne, Stronnictwo Ludowe przyjmuje zasady chrześcijańskie i katolickie, inni głoszą, że religia rzecz prywatna, a naprawdę zaciekle zwalczają Kościół katolicki. Bóg i Jego prawda nie mogą być rzeczą prywatną; to, co jesz na obiad, moja kamizelka, twoje buty, to rzecz prywatna, a nie Bóg i Wiara!...

U nas jest wesoło, mamy swoje zabawy i radości i to jeszcze jakie! Ale na pierwszym planie Bóg, Wiara, Kościół, bo tak każe rozum i porządek. Z religii czerpie nasza organizacja siłę i trwałość...

— Idziesz gdzieś dalej, a ja do domu parafialnego, pożegnamy się, tylko Felek pamiętaj, com ci mówił. Wstąp do nas. Dobranoc.

— Namyślę się — odpowiedział odchodząc Felek.

Tu drogi ich się rozeszły — druh Wawrzek szedł w stronę ogniska zadowolony, dziwiąc się sam sobie, skąd mu przyszło tyle wymowy i odwagi, że Wywijasowi, którego się wszyscy bali, tyle nagadał i tak go wzruszył.

stemo.

---

imienin w karczmie sztajnowej. W biednym człowieku odezwało się przebudzone sumienie brzemieniem gorzkich wyrzutów: I czymżeś jest człowieku na obraz i podobieństwo boskie stworzony, czymżeś się stał? — Za co cię wieś uważa od całego szeregu miesięcy? — Coś zrobił? — A co jeszcze będzie, jeśli Walek umrze?!

Z zadumy wyrwało go szarpnięcie za ramię. Oglądnął się. Za nim stała Oblesina, sąsiadka.

— Idźże juz do hołpy, Józek — rzekła. — Ksiądz przecie downo pojechoł.

— — — — — — — — —

Pod wieczór Walek skonał.

— — — — — — — — —

Nad świeżo zasypanym grobem ludzie odśpiewali Anioł Pański i rozeszli się do domów. Na cmentarzu zostały tylko drewniane krzyże, kamienne postacie świętych i drzewa, wieczny pacierz szumiące.

Pod jednym z nich, w szarym mroku nocnym, dostrzec można było szary kształt ludzki w kabłąk skulony.

Był to Józek.

Przez cały czas pogrzebu trzymał się zdala od ludzi, a potem został sam na cmentarzu. Usiadł pod brzozą opodal Walkowej mogiły i twarz krwią nabiegłą ukrył w dłoniach szeroko rozwartych.

Długą chwilę siedział bez ruchu, wreszcie zerwał się gwałtownie, czapkę nasunął na oczy i ruszył przed siebie.

Z zaciśniętych ust wymykały mu się stłumione słowa:

— Skończułeś Waluś — juściś skończuł, ale to nic. — Letko ci — lekcy nizli mnie. — Ale i mnie bedzie letko, bedzie, cekej. — Powiese sie w Błazkowyj stodole u bonta i ślus. — Bedziecie mieli jesce jeden pogrzyb, a jińci. — Chłopoków sie trochu nazganio, zaniesom, cisnom, zakopiom — i fertyk. — Bez księdza to bedzie, ale nic. — Jakem zuł, tak zdechne. Ślus godom z głupim życiem.

Szedł wielkimi krokami w kierunku Błażkowego obejścia, gdzie na pierwszy plan wybijała się wielka, folwarczna stodoła o stromym dachu.

Droga wypadała mu koło sztajnowej karczmy, której oświetlone okna jasne smugi kładły na gościniec.

— Nie, nie póde tędy — mruczał Józek. — Kupa chłopoków tam stoi, musiołbym przełazić bez nich. Niekce! Bedom patrzyć na mnie jak na psa. I tak juz wszyscy godajom, ze jo uśmierciuł Walka.

Skręcił w bok, przeszedł między dwoma ogródkami niedawno sianej kapusty, kopnął psa, który przybiegł do niego z radosnym skomleniem, przelazł przez płot i niespostrzeżony przez nikogo podsunął się tyłem pod stodołę. — Stanął....

W szkole św. Pawła.

„Nie wstydzę się Ewangelii...“

„Albowiem nie wstydzę się Ewangelii. Bo jest mocą Bożą, na zbawienie każdemu wierzącemu... Albowiem sprawiedliwość Boża przez nią bywa objawiona z wiary w wiarę: jako jest napisano: A sprawiedliwy z wiary żyje“. (Rzym. I, 16, 17).

Założona w Rzymie przez św. Piotra gmina chrześcijańska składała się przeważnie z nawróconych pogan. Wiara chrześcijańska zyskiwała coraz więcej wyznawców. Rzym był stolicą cesarstwa. Z niego więc promieniowała wiara na całe państwo rzymskie. Pilnowano tedy czystości wiary w tej gminie, by to oddziaływanie było zbawiennym.

Wśród wiernych wielu było głęboko utwierdzonych wierze. Według niej święcie żyli i gotowi byli życie za Chrystusa oddać. Wielu jednak było słabych we wierze. Byli ochrzczeni, ale dusze pozostały pogańskie. Życie i sposób postępowania nie były chrześcijańskie. Wstydzili się wiary, jakoby ona była tylko dla ludzi prostych, nieoświeconych, niewolników. By ich tedy umocnić, zwraca się do nich listownie św. Paweł, siebie im stawiając za przykład, że nie wstydzi się Ewangelii, bo ona od Boga pochodzi i jest dana dla każdego człowieka, nie tylko prostego i nieoświeconego. Zaznacza, że w niej sprawiedliwość Boża czyli droga do uświęcenia jest objawiona i każdy, który chce być sprawiedliwym, świętym, a więc i zbawionym, musi według tej wiary żyć.

Czy nie można czegoś podobnego zauważyć w dzisiejszych czasach? Są ludzie głęboko wierzący i według wiary żyjący. Są jednak i słabi we wierze. Słabi, bo nie znają wiary... A na kazanie do kościoła nie pójdą, ażeby poznać prawdy wiary... Książki lub czasopisma dobrego nie przeczytają, by ją pogłębić. Są słabi we wierze — bo wiara nie wpływa na ich życie... Czy ma silną wiarę ten, który prowadzi niemoralne życie, nie chodzi w niedziele i święta na Mszę św., nie przystępuje do Sakramentów św.? Gdyby tylko sam taki był... Ale on na drugich wpływa złym przykładem... Wciąga ich nieraz do organizacyj siejących niewiarę, obojętność religijną... występujących przeciwko Kościołowi, kapłanom, praktykom religijnym. Wkłada do ręki książkę, gazetę niemoralną, antyreligijną... Jeśli nie może osiągnąć skutku wprost, ubocznie oddziałuje — rzuca zdradliwie zatrute strzały drwin, żartów, słów bezbożnych... Stara się imponować niby postępowością, jakąś wyższością, mądrością... Takim tupetem oszałamia i pociąga za sobą słabych na duchu...

Jaka u mnie jest wiara — mocna, silna? Jaka znajomość prawd wiary? Czy staram się pogłębiać znajomość wiary? W jaki sposób? Czy chętnie biorę do ręki książkę religijną, czasopismo? Czy biorę żywy udział i korzystam z kwadransów ewangelicznych i pogadanek religijnych na zebraniach KSMm.? Czy życie moje odpowiada zasadom wiary? Jak spełniam moje praktyki religijne? Czy brałem udział w rekolekcjach zamkniętych? Jeżeli nie — czy myślę o tym? Jak oddziaływały na mnie uśmiechy pogardliwe i drwiny kolegów? Jak od-

---

Dziwny gwar dolatywał go z wnętrza, jak gdyby tam było pełno ludzi.

— Co to jest?

Na wrotach przylepiony duży papier, cały zapisany, ale w ciemności Józek z początku nie mógł nic przeczytać, dopiero po chwili największe litery poczęły mu wyraźniej stawać przed oczyma:

SYN MARNOTRAWNY.

Teraz dopiero przypomniał sobie, jak po wsi gadali, że Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży ma odegrać jakieś przedstawienie. Stowarzyszenie nie miało swojej sali, w szkole też nie zawsze miejsce się znalazło, więc musieli radzić sobie inaczej. Błażej Śmigło miał wielką stodołę, którą kupił wraz z kawałkiem ziemi po starym folwarku, a że Kazek syn Błażeja był prezesem w Stowarzyszeniu, chętnie użyczano tej dość zazwyczaj pustej stodoły na imprezy sceniczne. Druhowie zrobili tam już scenę, przygotowali tymczasowe ławki, ozdobili jako tako wnętrze, tak że w braku innego lokalu można było tam gości zaprosić. Dziś miano grać „Syna marnotrawnego“.

— Nie zdole sie tu powiesić dzisio — mruknął Józek — cheba póde na osike hań za potok. Akcyjorze tu cosi majom.

Już zawrócił od stodoły z zamiarem odejścia, gdy wtem otwarto wrota, by odświeżyć powietrze i Józek znalazł się w snopie bijącego od wewnątrz światła.

Mimowoli przystanął i spojrzał w tył. Ponad głowami ludzi widniała jasna orbita odsłoniętej sceny, a na niej dostrzec można było dwie postacie: biały anioł o pogodnej twarzy trzymał w dłoniach księgę złocistą, obok zaś klęczał przygięty do ziemi człowiek łachmanami okryty. Z ust srebrzystego anioła popłynął kojący, miły głos:

„Człowiek niektóry miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majętności, która na mnie przypada. I rozdzielił im majętność“...

Józek przystanął, otworzył usta i mimowoli zbliżył się do wrót. Postacie na scenie przykuwały go do siebie z dziwną siłą. Zapomniał nawet, że ma się powiesić, że wieś cała uważa go za łotra, że przed chwilą Walka pochowali, o wszystkim zapomniał.

Wszedł w inną krainę. Widział syna marnotrawnego, który wziąwszy od ojca należną mu część majątku, roztrwonił go w świecie, prowadząc życie hulaszcze. Widział go przy pełnych pucharach z towarzyszami zabaw, widział go w opuszczeniu, widział między pasterzami nierogacizny, zobaczył go wreszcie kającego się u stóp ojca, który mu wszystko wybacza i w dom swój wiedzie z radością.

W przepitym mózgu zrozpaczonego wyrostka

powiadałem na to? Czy czułem w sobie tę świętą dumę, że jestem katolickim młodzieńcem? Czy śmiało wyznawałem wiarę, nie wstydziłem się jej? Bo i czegóżbym się miał wstydzić... Boga, Ojca najdobrotliwszego... Chrystusa, Odkupiciela mego... modlitwy, pozdrowienia chrześcijańskiego, odkrycia głowy przed krzyżem, kościołem? Czy to mię poniża? Nie! To mię wywyższa... Kogo się mam wstydzić... lękać... komu ulegać? Kto oni, co drwią i kpią ze świętości? Obałamuceni, źle wychowani... bracia moi. Godni tedy politowania są i modlitwy, a nie naśladowania.

Jeżeli ci ludzie zepsuci, zera moralne, przeciwko wierze występują i szerzą zgorszenie — to ja miałbym przed nimi drżeć i ustępować?! Oni mają być normą mego postępowania?! Nie, stokroć nie! Potrafię się oprzeć ich wpływom, a sam będę się uświadamiał we wierze, aby móc tym skuteczniej przeciwdziałać im, demaskować, chronić innych przed ich wpływem i stanąć, gdy zajdzie potrzeba, mężnie w obronie wiary. Śmiało będę patrzył przed siebie i to sobie twardo będę powtarzał: Ja mam słuszność, moja droga prawa i szlachetna, nie zboczę od mych zasad na jeden włos! To będzie wypełnieniem słów św. Pawła: „Sprawiedliwy z wiary żyje".

Es-es.

Nasza scena.

(Reżyser, aktorzy, zespół)

W poprzednim numerze „Młodego Polaka" mówiliśmy na temat zasadniczych celów, stojących przed naszą sceną. Chodzi o dobry wpływ tak na aktorów, jak i na widzów, a przynajmniej o przysporzenie wesołej rozrywki, bez domieszki mętów niezgodnych z etyką katolicką. W związku z tym należy pamiętać, że wybór sztuki przeznaczonej do grania powinien być uskuteczniony bezwzględnie w porozumieniu z księdzem asystentem, który może poczynić obowiązujące nas zastrzeżenia natury religijnej czy moralnej, względnie dokonać pewnych zmian lub poprawek.

Po wyborze utworu scenicznego przystępujemy do pracy. Będzie ona bardzo miła i porywająca, ale z drugiej strony musimy w nią włożyć wiele wysiłku, dobrej woli i cierpliwości. Trzeba wlać ducha w martwe litery, trzeba przed oczyma widzów przeżyć to wszystko, co autor przeżył w swojej duszy i zamknął potem w treści utworu.

— — — — — — — —

Chcąc wystawić sztukę sceniczną, musimy przede wszystkim mieć **reżysera**, czyli osobę, której by można powierzyć kierownictwo prac, związanych z jej wystawieniem. Reżyser ma trudne zadanie. Musi on przede wszystkim nie tylko zapoznać się dokładnie z treścią sztuki, ale także, co najważniejsze, wczuć się w jej myśl przewodnią, a nawet w duszę występującej w niej postaci. Musi on mieć w tym kierunku trochę wrodzonych zdolności, a przy tym zamiłowanie do pracy na scenie i pewne zdolności na tym polu.

Pierwszą pracą reżysera, po zapoznaniu się z treścią sztuki, jest wybór **aktorów** czyli osób, które odegrają sztukę na scenie, a równocześnie zajęcie się rozpisaniem ról. Odpowiedni dobór aktorów jest jedną z największych prac reżysera.

Ogólne warunki przyrodzone, jakim winien odpowiadać aktor, to: czysty, mocny głos, wyraźna dykcja (wymowa), łatwość uczenia się na pamięć,

---

obudziły się dawno tłumione refleksje: on przecież też jest synem marnotrawnym, on też obraził śmiertelnie swego Ojca i Stwórcę, też czuje się nieszczęśliwym i opuszczonym przez wszystkich...

Poczuł, że coś się w nim kruszy, coś się rwie, że słowa wymówić by nie zdołał, że w oczy ciśnie mu się jakiś żar, a w głowie tak huczy, jak w Syrusiowym wiatraku na dziale. — Poderwał się, nie mogąc ścierpieć tego, ale niedaleko uszedł, bo zaraz u węgła stodoły wybuchnął gwałtownym płaczem i osunął się bezwładnie na ziemię.

— — — — — — — —

Kazek od Błażeja Śmigły, prezes Katolickiego Stowarzyszenia, dostrzegł, zamykając po gościach stodołę, ciemną plamę, leżącą na przypruszonej plewami ziemi. Podszedł... Człowiek...

— Kto tu?... To ty?... Józek?... Beczysz?...

Piersiami Józka wciąż jeszcze targał szloch...

— Kazek!... Jo łoter... pijok... baciar... bitnik... a ty godos do mnie?... Beze mnie Walek ścirp tak mizernie... Kazek, tyś akcyjorz i ty jesce godos do mnie...

— Józuś — odezwał się cichutko, przyjaźnie Kazek — a kiedym nie godoł do ciebie? No, powidz kiedy? Przeciem zawsze godoł, inoś ty uciekoł ode mnie. Ale to nic... jo cię rozumie...

Pogodna, choć umazana jeszcze szminką z przedstawienia twarz prezesa pochyla się nad siedzącym Józkiem...

— Jo cie rozumie... żal ci tego wszystkiego... prawda?...

— Juści ze mi żol...

— Chciałbyś rzucić to wszystko i być innym... Prawda?...

— Juści zebym kcioł... zaroz bym kcioł...

— Pódziesz jutro do spowiedzi z nami, dobrze? Mamy kwartalną...

— Dobrze, póde, ale nie strzymom do jutra, mnie dzisioj tak straśnie źle...

— Wytrzymasz jakoś, ale jak ci tak źle, to chodź!

— — — — — — — —

Szerokie schody kościelne kąpały się w seledynowym pyle księżycowej poświaty, a na nich tuż pod zamkniętą bramą dwa cienie klęczały w bezruchu: Pierwszy z nich, pochylony niby kamienny pokutnik spod Świętokrzyskiej Góry, to Józek od Faculy, niedawny „ryzykant", przyjaciel majerowej oberży, drugi nieco wyższy, o spokojnym wyrazie twarzy, to Kazek Śmigło, prezes Kaesmu.

Stanął do apelu w tę cichą noc wiosenną, by pomóc odnaleźć „co było zginęło".

Druh Bronek.

oraz — o co głównie chodzi — **zdolność wczucia się w rolę**, polegającą na tym, że aktor podczas gry zapomina niejako o sobie, a żyje życiem tej postaci, która odgrywa na scenie. Samo wyuczenie się roli na pamięć to jeszcze za mało, jeśli się chce działać na ludzi przez scenę, wrażenie bowiem może zrobić tylko ta sztuka, w której aktorzy umieją sami **przeżyć** to, co chcą widowni pokazać.

Oprócz tych warunków przyrodzonych musi każdy aktor zdobyć się na pełne **posłuszeństwo** wobec wskazówek i zarządzeń reżysera. Reżyser bowiem wystawiając sztukę, musi doprowadzić do harmonijnego zgrania się ze sobą wszystkich aktorów, co mu się nigdy nie uda, jeśli aktorzy będą nieposłuszni.

Przy obsadzaniu ról trzeba uwzględnić temperament i usposobienie poszczególnych aktorów, oraz pamiętać, aby pod względem wieku aktorzy odpowiadali proporcjonalnie odgrywanym postaciom. Np.: aktorowi ruchliwemu, o mowie szybkiej i żywej mimice, nie należy dawać ról poważnych, wymagających gry w tempie powolnym i na odwrót — spokojnemu flegmatykowi trudno jest dać rolę postaci pełnej werwy i tupetu. Aktor młodziutki, który nie przechodził jeszcze mutacji (zmiany) głosu wypadnie śmiesznie, gdy mu przyjdzie grać starca, a nawet człowieka w sile wieku, jeśli w tej samej sztuce druh starszy ma grać młodzieniaszka w latach szkolnych.

Wszyscy aktorzy, reżyser i sufler (o którym później będzie mowa) tworzą **zespół sceniczny.** Aby zespół wywiązał się należycie ze swego zadania, musi ściśle przestrzegać pewnych ogólnie przyjętych zasad.

Najważniejsze z nich są:

Rolę przyjętą uważa się za odegraną.

Aktor przyjąwszy rolę, nie może jej w żadnym wypadku porzucić, bo w ten sposób zaszkodziłby nie tylko zespołowi, ale całemu Odziałowi, przysparzając mu i tak zazwyczaj licznych trudności, związanych z odegraniem przedstawienia.

Nieusprawiedliwione naprawdę ważną przyczyną (choroba, konieczny wyjazd) porzucenie roli, stawia druha w bardzo ujemnym świetle, dowodząc u niego braku honoru i odpowiedzialności za przyjęte zobowiązania.

Wypadków takich nie spotyka się wprawdzie w naszym Stowarzyszeniu często, ale niestety czasem się jeszcze zdarzają. Druh Bronek.



Przed tron Najwyższego powołani zostali śp. Druhowie:

Feliks Pociecha, lat 23, z Rzepiennika,

Jan Gacal, skarbnik z Wilkowiska,

Franciszek Krakowski, lat 17, z Jadownik Podgórnych.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

KĄCIK WETERYNARYJNY

Gruda u koni i bydła.

Jedną z dość często spotykanych schorzeń dolnej części kończyn u koni i rzadziej u bydła, jest gruda. Schorzenie to jest obecnie szczególnie aktualne, ponieważ mokre śniegi, deszcze czy błota są przyczyną jego powstania.

Są i inne przyczyny — jak długie nieprzekuwanie koni (powinno się przekuwać co 6 tygodni), jak otarcie o łańcuch czy powróz, jak długa bezczynność konia i t. d. U bydła karmienie kiełkującymi kartoflami (na wiosnę) ma być przyczyną tego schorzenia.

Gruda usadawia się w zgiętku piętkowym, gdzie skóra i włos są szczególnie delikatne.

Są oczywiście różne formy tego schorzenia — od zaczerwienienia skóry aż do gangreny, gdzie jest olbrzymie opuchnięcie, zajęcie kopyta nawet, czy ścięgien, a gdzie nawet mimo wyleczenia mamy bardzo wielką utratę wartości konia. Jest również gruda długotrwała, zwana popularnie psim włosem.

Zanim krótko wspomnimy o leczeniu, musimy poruszyć sprawę najważniejszą, mianowicie zapobiegania grudzie. Można jej bardzo często uniknąć przez odpowiednią pielęgnację kończyn. Po pracy mianowicie należy wymyć kończynę wodą i szczotką, a następnie wysuszyć szmatą. W porach deszczowych i śnieżnych należy natrzeć dołek piętkowy np. wazeliną lub obojętnym (nie solonym) tłuszczem, po pracy jednak należy, jak wspomniano, wymyć.

Nie należy natomiast wystrzygać włosów w dołku piętkowym.

Jeśli chodzi o leczenie, to podamy tylko to, które jest możliwe do przeprowadzenia w zakresie laika. A więc jeśli jest zaczerwienienie — to zajodynować. Gdy jest gruda wilgotna czyli miejsce schorzałe ma wysięk (forma jeszcze lekka) — można posypać to pole po oczyszczeniu mączką ryżową, lub również tanim talkiem.

Chodzi nam tu o to, żeby się wytworzył strup, pod którym mamy lepsze gojenie. Gdy jest strup, można użyć maści, np. cynkowej.

Ponieważ koń nawet zabandażowaną kończynę zanieczyszcza gdy pracuje, przeto konieczny jest spokój, a tylko raz dziennie przeprowadzić byłoby wskazanem. W wypadkach cięższych konieczna jest pomoc lekarza wet., gdyż tak jak lekkie przechodzą bez śladu, tak ciężkie mogą być przyczyną poważnych komplikacyj.

U bydła należałoby przestać żywić ziemniakami, a podawać buraki, siano i inne, a na rany można używać maści borowej czy cynkowej. Kończynę bandażować.

Najważniejsze jednak to zapobieganie. A. P.

Obowiązkowe oddziały nadesłały swe sprawozdania roczne w miesiącu styczniu, oddziały niepunktualne w pierwszej połowie lutego, oddziały niedbałe nie spełniły dotąd tego obowiązku! Dowiedz się w której grupie jest Twój oddział!

Dla rozweselenia.

Dobre wytłumaczenie.

W jednym z Oddziałów zdarzył się skandal... Jeden ze starszych druhów, poważnych, zdradził organizację i przeszedł do wrogiej organizacji Z.

Staszek opowiada o tym Józkowi oburzony.

A Józek mu na to:

— I cóż w tym dziwnego? W porządnym gospodarstwie to się i świnia uchowa!

Przygody wojenne.

Pan Zaliwajski często się chwali przygodami wojennymi. Ktoś, znający tę jego słabość, pyta się go:

— Panie kochany, jak to tam było na wojnie?

— Strasznie — odpowiada Zaliwajski — wieczorem kładł się człowiek zdrowy spać, a nazajutrz budził się zabity przez nieprzyjaciela.

W szkole.

Nauczyciel pyta się małego Karolka:

— Czym się zajmuje twój ojciec?

Karolek nic.

— Pytam się, co robi twój ojciec?

— Mój ojciec kaszle.

— Nie chodzi mi o to, ale co robi twój ojciec, kiedy jest zdrów?

— Wtedy nie kaszle — odpowiada uczeń.

— Słuchaj — mówi zirytowany nauczyciel — odpowiedz, co robi twój ojciec, kiedy nie jest chory i nie kaszle?

Karolek myśli przez dłuższą chwilę.

— Wtedy jest zdrów.

Jedno ze Stowarzyszeń (KSMM. Płock) wymyśliło:

Dziesięć skutecznych sposobów na zabicie oddziału

może i u nas będą skuteczne. — Oto one:

1) Nie chodź nigdy na zebrania i zbiórki!
2) Jeśli już idziesz, to się przynajmniej spóźnij!
3) Nie rusz palcem dla KSMM.!
4) Jeśli inni pracują, to opowiadaj, że organizacja nic nie robi!
5) Krytykuj tych, którzy pracują!
6) Jeśli się coś nie uda, zwal zawsze całą winę na Kierownictwo!
7) Nigdy nie czytaj czasopism organizacyjnych, okólników i t. p.!
8) Nie spiesz się z zapłatą składki członkowskiej!
9) Nie staraj się o nowych członków!
10) Należ równocześnie do dziesięciu innych organizacyj, abyś nigdy nie miał czasu na pracę w KSMM.!

Kto chce zabić swój oddział, niech ściśle praktykuje te sposoby!

W dniach 17 i 18 września mamy uczestniczyć wszyscy w zlocie K. Z. M. M. w Częstochowie! W jakim stadium znajdują się nasze przygotowania? Czy zorganizowano kasę oszczędności?

Straszne, ale prawdziwe...

W Polsce wypijamy w jednym roku około 250 milionów litrów napojów alkoholowych w postaci wódek, likierów, koniaków, wina, piwa i t. p. Gdyby napoje te miały przepłynąć przez wodotrysk wydający 100 litrów na minutę, płynęłyby dzień i noc bez przerwy całe 5 lat!... Płynąc 12 godzin na dobę potrzebowałyby 10 lat, a przy 6 godzinach na dobę — 20 lat! W Polsce przepijaliśmy dotąd co roku przeciętnie miliard złotych. Gdyby ktoś chciał ten miliard przeliczyć w złotówkach, licząc 8 godzin dziennie i kładąc co sekundę złotówkę — zabrakłoby mu życia, musiałby liczyć 95 lat... Ten miliard starczyłby na pobudowanie stu tysięcy domków po dziesięć tysięcy złotych, które mogłyby pomieścić pół miliona mieszkańców, czyli dwa Poznanie.

(Według „Przyjaciela Trzeźwości").

W sprawie mundurka organizacyjnego

Na liczne zapytania w sprawie regulaminu mundurka organizacyjnego podajemy następujące wyjaśnienie:

Regulamin mundurka z fotografiami i krojem ukaże się już w najbliższym czasie.

Organizacja przeprowadza obecnie pertraktacje z fabrykami w sprawie zakupu jednolitego i po fabrycznych cenach, materiału na mundurki.

Stowarzyszenie nasze zamierza zorganizować fabryczny skład materiałów na mundurki, by one były tanie i jednakie.

W następnym numerze będziemy mogli prawdopodobnie podać już szczegóły całej akcji.

Ze względu na wartości wychowawcze i organizacyjne mundurka, jako też ze względu na tegoroczny ogólnopolski zlot prosimy o żywe zainteresowanie się sprawą umundurowania druhów. Zwłaszcza czapki winni posiadać wszyscy druhowie.

Na zlocie występować będziemy w strojach regionalnych i mundurkach organizacyjnych.

Na Wielki Post — Biblioteka wieczornicowa!

Tajemnica odkupienia . . . . . . 2.10 zł.
Opowieść pasyjna . . . . 1.10 zł.

Na Wielkanoc:

Wielkanoc — materiały na wieczornicę 1.30 zł.
Pan zmartwychwstał — misterium rezurekcyjne w 3 aktach, a w 4 odsłonach 1.75 zł.

Utwory sceniczne:

Pod mianem Judasza (Człowiek, który sprzedał Boga) — misterium pasyjne w 3 aktach . . . . 1.30 zł.
Piłat — dramat w 3 aktach . . . . . 1.50 zł.
Ukrzyżuj Go — misterium wielkopostne w 3 aktach . . . . 1.— zł.
Syn marnotrawny — inscenizacja przypowieści Chrystusowej w 5 odsłonach 1.— zł.

Wydawca: Katol. Stow. Młodzieży Męskiej. Redaktor odpowiedzialny: Ks. Wład. Lesiak.
Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.